TYGODNIK KATOLICKI.

1861. Grodzisk, 18. Stycznia. № 3

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

UNIA

w diecezyach Lwowskiéj i Przemyskiéj.

—

Biada każdéj społeczności, która nie zwraca bacznego oka na ruchy odbywające się w jéj wnętrzu. Gdy je poznaje, może zbawiennym nadać potrzebny kierunek, zgubnym zapobiedz, albo przynajmniéj je zobojętnić. A przecież mało kiedy zajmują się ludzie tém, co dzień dzisiejszy warzy, przeto, gdy następnie z brzemiennéj chmury uderzy grom, tracą w osłupieniu głowy i opłacają zwykle drogo swą niebaczność. — Takie uwagi nasuwają mi się, gdy się zastanawiam nad obecnemi Unitów Czerwonoruskich dążnościami. Za mało poświęcamy im uwagi, luboć powinny obudzać słuszne obawy. Chciałbym w tém ocucić baczność publiczności mianowicie odleglejszéj. Unia, bracia to nasi, niewypada nam pozostać w obojętności, gdy zdają się kroczyć ku zgubie; kościół jeden, nie godzi się milczeć, gdy jeden jego węgiel chwiać się widzi. A nawet z Unitów, wielu podobnoś nie zdało sobie dokładnéj ze swéj gry sprawy. Wszechstronnym w moich uwagach ani chcę ani mogę być. Wyświecę ze wszelkiemi wszakże względami dla osób i okoliczności jedynie duchowną wzmiankowanego ruchu stronę; co się tém słuszniéj dzieje, ile że trysnął z duchowieństwa, i ogranicza się prawie na duchowieństwo, ztąd przybrał przemagająco barwę religijną, luboć nie jest bez polityczną. Abyśmy zaś rzecz lepiéj pojęli, uprzedzić wypada, że duchowieństwo ruskie od czasów swéj unii nachyliło się znacznie do kościoła łacińskiego a względnie polskiego. Księża pogolili brody, przywdziali rewerendy nasze, teologii uczyli się po łacinie, taksamo spisywali i wydawali metryki, odstąpili od dawnych przepisów względem szat cerkiewnych, poczęli skracać liturgię, pozaprowadzali monstrancye, gdzieniegdzie pobudowali organy, między sobą obcowali po polsku, w którym też języku miewali pospolicie do ludu nauki, z kterem rzymskim żyli w zgodzie najprzykładniejszéj. Rok 1848. zmienia nagle postać rzeczy. Mowę polską, nie obcą przecież sobie, bo zlewek lackiego i ruskiego narzecza, wywołują z pośród siebie najzupełniéj, zaprowadzają ludowy, a że ubogi, czepiają się niemieckiego, zaprowadzają niedostateczny alfabet kirylicki, odcinając się nim zupełnie od Lachów, z którymi biorą rozbrat, nauki prawią po rusku, a każdy na inny sposób, bo mowy téj nie umieją, światlejszych, i dawnéj jedności przychylniejszych prześladują, wszczyna się prozelityzm zapamiętały, powstaje myśl o osobnym narodzie, rozchodzi się wreście głośna o schizmie pogłoska, nie tylko w kraju, ale nawet w Kongresówce naszym Unitom ten zarzut czynią. Dziś nie zwolniała żarliwość i luboć ją czas przysuł bardzo cienką warstwą popiołu, tli jednak żarzewie w całéj sile, owszem „zjadliwa kwestyja stala się już dziennikarską.“ Kwestyja ta, w któréj lud prosty za zdrowy ma rozsądek, aby brał udział, skąd tak nagle zbrojno wyskoczyła? My Lachy do niéj zgoła żadnego nie dali powodu. Słyszymy zewsząd żale na ucisk polski. Abyśmy na ten zarzut dosadnio odpowiedzieli, pozwólcie sięgnąć głębiéj. Twierdzimy zatém, że kościół łaciński miał prawo, z wielu powodów nawet obowiązek wojowania ze schizmą. Najpierw z istoty swéj, że jest apostolski, więc apostołować winien, błąd najeżdżać, błąd zmiatać. A nie tylko kościół apostolski, owszem wszelkie stowarzyszenie religijne do tego samego obowiązku poczuwać się będzie, jeżeliośmieli się twierdzić, że prawdę niesie. Ztąd to biją na katolicyzm protestantyzm n. p. w Prusach, schizma w Rossyi. Powtóre miał do przycierania prawo publiczne, rzekłbym majestatyczne jako kościół panujący wedle ówczesnych pojęć przez całą Europę dzierzonych; a kto sobie wspomni na noc św. Bartłomieja we Francyi, inkwizycyę w Hiszpanii, prześladowania katolików w Anglii, wyznać będzie zniewolony, że na innowierców Polska ze wszystkich krajów była najłaskawszą. Przeczuwał też kościół polski zagrażające sobie niebespieczeństwo od schizmy, zwłaszcza, im co raz bardziéj wzrastać poczęła potęga W. Xiążąt Moskiewskich. Ztąd też popędem zachowania samego siebie właściwym wszelakiemu żyjątku, koniecznie był naglony tłumić schizmę, czego, gdyby był zaniechiwał, tém samém podpisałby był na się wyrok śmierci. Naostatek miał kościół polski po unii florenckiéj dyscyplinarne prawo na wytępienia Dysunitów. Szczególniéj zaś po synodzie Brzeskim należało pojedyńczych plebanów, unii nieprzychylnych uważać za krnąbrnych gwałcicieli uchwał przyrodzonéj im władzy władyków, należało ich z posad usuwać, cerkwie przed nimi zamykać, jeżeli inaczéj nie chcemy zerwać całego ustroju hierarchicznego i zrzec się wszelkich pojęć prawnych. Władycy Lwowski i Przemyski, Bałaban i Kopystyński, do żałob nie mają słusznéj przyczyny, bo luboć nie podpisali unii Brzeskiéj za namowami dumnego magnata k. Ostrogskiego, albo raczéj za Carogrodzkiemi intrygami; jednakże pierwéj lat trzy obydwa wraz z wojewodą Kijowskim dobrowolnie do Rzymu prośby o przyjęcie słali. To przesiadywanie się ze stołka na stołek kto się odważy nazwać rzeczą przyzwoitą mężom poważnym, jakimi biskupi być powinni? Godziż się zresztą brać wzgląd na pro testacyą mniejszości?! Albo, ma być poczytano Polsce za grzech, że wówczas wichrzyć tutaj nie dozwalała nasłańcom Carogrodzkim, władyków dowolnie zrzucać, pieniądze z kraju wywłóczyć, kiedy dziś przed lat jeszcze 12. w państwach katolickich niewolno było papieżowi znosić się swobodnie z biskupami i wzajemnie się wspierać?! Czyby dziś synod Petersburgski przyjął nominatów patryarchy Konstantynopolskiego? — Dziś po lat blisko trzysta używają państwa na innowierców władzy surowszéj. Za naszéj dopiero pamięci zniosła Anglia prawa odsądzające katolików od wszelkich urzędów. Przed laty kilkoma wywołano prozelitów katolickich ze Szwecyi. Rossya wysyła przekonanego starowiercę na Sybir; a głaszczeż ona Chełmskich Unitów, nie wspominając o katolikach!

Wrzaski schizmy na ucisk polski, co najmniéj, w złéj wierze przesadzone. Dorywkowi historycy osobliwie cudzoziemcy ogromne nawodzą zamieszki na umiejętność dziejową. Gdy za lat 100 jaki niepowołany diletant historyczny przerzuci gazety wiedeńskie za żydami galicyjskimi głosy podnoszące, gdy z niemi zestawi gorące zastrzeżenia biskupów, osobliwie przemyskiego, czyż nie zbierze się u niego na niewzruszony pewnik, że w r. 1860. w Galicyi panowało najsroższe Izraelitów prześladowanie? A tu, by choć włos spadł z brody którego starozakonnego. W ten sposób fałszują się dzieje. Gdzie były owe prześladowania, na jakim sejmie uchwalone? Chodkiewicze, Żołkiewscy, Potoccy, Sapiehowie i ty wielka rzeszo szlachty ruskiéj, powstańcie, a powiedzcie, jakie wycierpieliście katusze, zanimeście zamienili obrządek grecki na łaciński?! Wskazujecie na Ukrainę, było to ukrócanie kozackiéj swawoli zaplątującéj rzeczpospolitę w wojny, było to karanie zdrady kraju, co nie ma nic wspólnego z prześladowaniem religijném. Nadużycia pojedyncze zdarzające się wszędzie, osobliwie zaś rzeczompospolitym niejako przyrodnie, nie stanowiły zasady państwa. Złośliwa przewrotność głupiemu inne przekonanie może nasunąć, jako w 1846. r. chłopom, w których wbito, że szlachta ich rznąć będzie. A gdzież byłoby tylko podobieństwo?! Zresztą częstokroć najszlachetniejsze usiłowania cywilizacyjne ciemnocie, w jakiéj byli ówczesni popi, wydają się gwałtem i naciskiem. Tak Indianom zakaz palenia wdów albo wyspiarzom oceanu pożerania nieprzyjaciół.

Unici bezprawia żadnego nie doznawali nigdy. Bo gdyby — czy księża nie byliby się łączyli z hajdamaczyzną, aby tym sposobem ujść z jednéj strony ucisku, z drugiéj groźby noża? Tymczasem woleli nadstawić gardła, niżli odstąpić unii. Alboż kościół nie kanonizował Józafata? Nie dla uniiże chłostała rzeczpospolita schizmę? Czy nie możnaby to w pewnym względzie policzyć Polsce za błąd polityczny, że się unią zbytnie opiekowała? Czy mam Unitom prawić o założeniu unii? Oto r. 1593. Władyki metropolita Kijowski Michał Rahoza, Adam Hipacy, Pociéj Prototron Włodzimirski, Cyryl Terlecki, eksarcha łucki, Hermogenes arcybiskup połocki, Jan Hohoł piński, Dionizy Zbierozki chełmski, Bałaban Lwowski i Kopystyński przemyski, chcąc ujść bezprawiom świętokupczych patryarchów Carogrodzkich na fundamencie unii florenckiéj dobrowolnie zażądali społeczności rzymskiéj, a w lat trzy uroczyście na złożonym synodzie w Brześciu podpisali akta odpowiednie.

Gdy tedy obrządek grecko-katolicki żadnego nie doznawał ucisku, zkąd pochodzi, że dzisiaj bracia Unici wrzask podnoszą, na te, jak mówią bezprawia, które inni dla nich ponosili? Jaka im solidarność z Dysunitami? Jeżeli doznawaliście od Lachów prześladowania, czemuż nie wszczęliście na nie krzyku zaraz po rozbiorze kraju, czemuż dopiero w r. 1848. gdzie Polska nie mogła krzywdzić, bo jéj od lat kilkudziesiąt już nie było? Co mamy powiedzieć o zdrowiu waszego rozsądku, co o poczciwości waszéj, o waszéj nauce? Rossya dzisiaj gnębi unią w Chełmskiém, gnębi ją bardziéj niż łacinników, czemuż na to wołania nie wznosicie!

Zarzucacie nam wyniosłość; téj się zapieramy, wyższość tylko sobie przyznajemy. Pamiętamy, że naczelnik naszego kościoła był coś więcéj, niż patryarcha Carogrodzki, był udzielnym księciem, czasu swego nawet bardzo potężnym. Nasi prymasowie opiekunami bywali rzeczypospolitéj w sieroctwie, biskupi zasiadali w senacie, prezydowali soborom, księża wychowywali królów, posłowali do cesarzy, pisywali dzieła wiekopomne, odznaczali się naukami, ogładą i świątobliwém życiem: grzechby był zrzekać się chwały kościoła naszego, do rozsądnych unitów rzekłbym: wspólnego. Wiemy dobrze, że nam to wszystko dziś zabrano, wszakże przypominamy sobie, że do umiejętności, a następnie i do godności nie zastępywaliśmy wam drogi nigdy. Wprawdzie duchowieństwo polskie nie chciało puścić władyków na krzesła senatorskie; ale darujcie, czemu wy wieśniaków nie bierzecie na wasze zabawy prażnikowe? Wszakże jednego rodu, jednego obrządku! Nie dorównywało ówczesne duchowieństwo ruskie wcale łacińskiemu w oświacie. Sprawowało sakramenta ważnie, ale nauk nie posiadało żadnych. Prowadziło sochę, biło cepem, jakiż mogło na włoskich akademiach wychowywane i o dwór królewski nieustannie ocierające się duchowieństwo polskie znaleść z niém łącznik obcowania? Dziś jeszcze we Lwowskiém napotykani księża, jak wy ich zowiecie *antiquae educationis* czy sądzicie zdatnyby byli na teraźniejszych radców konsystorskich? A cóż dopiero do spraw tak wysokich jak rzeczypospolitéj? Prócz tego były to względy więcéj polityczne. Kościół łaciński Greków zawsze przyjmował i będzie, ale ufać nie mógł im zupełnie, doświadczywszy raz i drugi obłudy. Toż samo i rzeczpospolita. Z czasem byłyby się jednak te wyłączania utarły, gdyby była dłużéj istniała ojczyzna. Przywileju nikt nigdy nie puszczał od razu. Dziś kościół żadnéj różnicy między obrządkami nie czyni. Widzieliście wszyscy, jako zaszczycił metropolitę waszego godnością kardynalską. Bo też dzisiaj duchowieństwo ruskie na łacińskiém wychowaniu rzymskiemu prawie wyrównywa. Mówimy prawie, bo mniemamy, iż cerkiew kościoła łacińskiego w pewnych rzeczach nie doścignie nigdy. Małżeństwo to was chyli ku poziomowi. Jak gwardye narodowe nie sprostały wojsku stojącemu, tak żonate duchowieństwo bezżennemu. Ksiądz unicki staje się czułym małżonkiem, troskliwym ojcem, wzorowym gospodarzem, ale Jackiem, Skargą, Hozyjuszem nie będzie pewnie. Duch góruje koniecznie nad ciałem, tak mimowoli bezżenny łaccinnik wyższym się staje nad żonatego Rusina. W małżeństwie, gdzie zaparcie się, gdzie uduchowienie, gdzie czas do nauk?! Bezżenny koniecznie ma pogląd obszerniejszy, kosmopolityczny, wyższy; żonaty ścieśniony, ziemski, kastowy. Ztąd to i w schizmatyckiéj cerkwi czerńcy prześcigli kler świecki w umiejętności. Podobnie u was Bazylianie. Nakoniec wy jako żonaci i dziećmi znieweleni bywacie do próśb, do wysługowania się, do ulegania, a zatém niższości. Łacinnik ograniczony na siebie, mniéj potrzebujący nie tylko rzedziéj prosi a częściéj daje, ale nawet w razie się postawi. Cerkiew Stanisławów mieć nie może. Upośledzenie wasze w całym ustroju waszym. On winien, nie wy, ani my.

Mówicie: schizmy nie chcemy. Przyjmuję te odpowiedź jako szczery wyraz całéj powszechności waszéj i z całéj duszy wierzyć chcę, iż o schizmie nie myślicie, boć to zawsze oburza czułe uczucie chrześcijańskie, aby głową kościoła mieć świeckiego człowieka, albo zgoła białogłowę. Światły też umysł nie pogodzi się nigdy z despotami wschodnimi frymarczącymi dogmatem. Na wschodzie dogmat nie ma twierdzy, tam nie ma swobody duchowéj. Pocóżbyście się mieli do schizmy spieszyć, kiedy tam zwłaszcza u niższego duchowieństwa ani w głowie światło, ani doma świtno? Jest to raczéj

zawiść plemienna, obudzona przez wrogów lackiego żywiołu. Ale wypada się tu dobrze zastanowić, czy dążności wasze wzmacniają unię, czy nie wiodą was mimo woli i chęci do schizmy, czy wreście przybliżają was do idealnego jakiegoś udzielnego królestwa halickiego czy ruskiego. Dla mnie jest to rzeczą jasną, że cząstki, z których jedna kształcić się chce na germanizmie, druga na polszczyznie, trzecia na moskiewszczyznie, jedna z łacińskim kościołem połączona, druga wschodnia, że bezmyślny gmin i garść duchownych bez szlachty utworzyć najtrudniejsze na ziemi dzieło, jakiém jest odrębne trwałe królestwo, nigdy nie są w stanie. Zresztą przepadły niepowrotnie czasy drobnych księstewek. A chociażby nawet Małorossya nie dziś, nie jutro wyzwoliła się z pod moskiewszczyzny, toć i tak czterem milionom Unitów utonąć przyjdzie w trzy razy liczniejszéj schizmie. Nie zbudujecie domu doczesnego, wiekuisty uronicie. Nazywacie ruch wasz niewinnym powrotem do dawnego rytuału. Pominąwszy dwuznaczność wyrazu, bo można rozumieć rytuał przedbrzeski, czy dzisiaj jest roztropny taki zwrot do jakiejś tam, niewiem którowiecznéj doskonałości wobec potęgi sąsiadującéj Rossyi, czy nie jest dla niéj rodzajem grzeczności uprzedzającéj, zbliżeniem się do odszczepieńców?! Sądź każdy bezstronny, Rzym nie chciał i nie chce zagłady obrządku uniackiego. Oświadczył to uroczyście. Ile złaciniała cerkiew, uczyniła to nie na rozkaz Rzymu, lecz dobrowolnie, i mniemam, że jéj bardzo jeszcze wiele wypadałoby przyjąć od zachodniego kościoła, aby mu dospiała w rozwoju życia duchownego. Już wasze czcionki, do których wracacie, zasiekiem są od cywilizacyi zachodniéj, za słabym jednakże, aby długo wytrzymywał natarcia grażdańszczyzny i głosek łacińskich. Narzecze ludowe godzi się w kościele uszlachetniać, ale dufać, że przez wyrzeczenie się polskiego, a wyniesienie języka małoruskiego utworzycie odrębne królestwo, jest niedorzecznością. Uczą dzieje, że nie język daje ciało królestwu, lecz odwrotnie. To gubi Słowiańszczyznę, że każde plemie porywa się do korony. Języka polskiego, jako wspólnego dobra wspólnie strzeżmy. Z germańszczyzną, jeżeli nie już, wkrótce nałykacie się indeferentyzmu religijnego.

Zawieszacie zgodę od zesłowiańszczenia naszéj liturgii — pożądana nam zgoda i jedność w obliczu wspólnych wrogów, niezbędnie potrzebna dla unii, jeżeli chce pozostać sama sobą, i nieradzibyśmy ją powszechnemu kościołowi utracili; ale przyjaźń opłacać żądaną ceną, darmo, abyśmy się zgodzili. Puścić się łacińskiego języka, byłoby ustępstwo nie tyle unii co schizmie. Jednym krokiem stanęłaby ona nad Wartą. Byłoby zaparciem się owéj przeszłości, spadek na dół o lat ośmset, byłoby zdradą przyszłości, zwycięztwem barbarzyństwa. Łacina jest nam kluczem do skarbu całéj literatury starożytnéj i średniowiecznéj, jest przedsionkiem do wszystkich literatur nowożytnych romańskich. Chudy zaś język cerkiewny jest zamknięciem się w sobie, niewiele nawet przystępny gminowi. Mimo, że lacki lud mszy nie rozumie, nie widzę w nim mniejszéj znajomości prawd religijnych i życia duchowego, niż w ruskim, owszem przeciwnie. Przyjęciem słowiańskiego języka w liturgii jednym razem przeskoczylibyśmy z żyznego gruntu kościoła łacińskiego na jałowy cerkiekiewny, czego nas Boże chroń. A czyby język usunął różnice plemienne i obrządkowe? Jak dziś tak i potem toczyłaby się rzecz, czy Lachy mają zostać Rusinami i Unitami, albo czy Unici Lachami i Łacinnikami. Wreście, już to nie było nigdy na świecie, aby większość szła za mniejszością.

I tak bracia obaczcie się dobrze, co czynicie; gdzie was dążności wasze zawiodą, jaki będzie ich koniec. Zwłaszcza, że tu jedna osoba przeważy. Niech się któréj głowie waszego duchowieństwa podobają lub chresty lub ruble, a nawet niepostrzeżenie znajdziecie się tam, gdzie sobie wielu z was wcale nie życzy. Jeżeli szczerze nie myślicie o odszczepieństwie, nie przepowiadam wam wiele pomyślności. Psowanie sąsiedzkiéj zgody nie zrodzi nigdy owoców dobrych; a czy tylko skorzysta z rozdwojenia? Już w was samych nie ma jedności, bo się wasi bracia unici chełmscy waszemu postępowaniu dosyć wydziwić nie mogą i potępiają ono jawnie. Samych siebie rozdarliście na poły. Jedność buduje, waśń rujnuje. Ruch wasz jest wstecznością. Kościół powszechny smuci się, bo ma doświadczenie, jako wszędzie duchowni, żarliwi obrońcy języka stawali się zwykle kacerzami. A choćbyście usli sidłom schizmy, może się wyłonić jakiś trzeci, ale szczupły bardzo i wątły kościółeczek słowiański. Usiłowania wasze są zerwaniem mostu między polskim, a rossyjskim kościołem. Okruchy narodowości moskiewskiéj do nas naleciałe rozpłynąć się mogą i rozpływają się w polskim plemieniu następnie w łacińskim kościele, w waszych nie. Zastanówcie się dojrzale, czy obecna chwila do waśni stósowna, czyby nie trzeba wyczekiwać do porozumienia, jeżeli jakiego potrzeba, odpowiedniejszéj? Budzicie lud, na wasze usiłowania do tych czas obojętny, kto wam zaręczył, że nie budzicie go na siebie samych?!

A cóż też nam wobec takich dziejów czynić wypada? Bracią rozogniona cierpliwością, miłością, oświecaniem uchadzajmy. Na wszelki wypadek patrzmy, abyśmy sobie sami wystarczyli. O kościół łaciński nie trwóżmy się. Mamy Dominikanów, Franciszkanów, wreszcie Jezuitów. Praw naszych dla jakiegoś tam czułostkowego braterstwa tchórzliwie nie ustępujmy. Słuszność oddajmy, do umizgów nieuciekajmy się. Mocen nas łaskawy Bóg pocieszyć wielkiemi zwycięztwy. Gdyby podobało się Opatrzności dać tylko braciom Rusinom gorące do unii serca przy swobodném kształceniu ich języka, mogłyby ujrzeć przyszłe wieki potęgę schizmy złamaną a nad Wisłą i Dnieprem katolickie, wolne Lacko-Ruskie królestwo.

KRONIKA.

RZYM.

(Kor). **RZYM** 8. Stycznia 1861. W dzień Nowego Roku jenerał de Goyon udał się do Watykanu z całym sztabem dla złożenia życzeń swoich Ojcu świętemu, a słowa wyrzeczone w téj okoliczności przez Namiestnika Chrystusowego zostały wiernie zapisane przez przytomnego tam prałata. Radzi jesteśmy z możności udzielenia wam ich bez najmniejszéj zmiany w treści:

Jenerał, zbliżając się na czele francuzkich wojskowych do papieża zasiadającego w tronowéj sali i ucałowawszy jego stopy powiedział:

— Mam zaszczyt przedstawić Świątobliwości Waszéj oficerów okupacyjnego wojska, którzy składają u podnóża jego tronu życzenia swe na ten rok nowy.

Ojciec święty po chwili milczenia odezwał się poważnie i powoli w te słowa:

— Panie jenerale! w chwili jak obecna, gdy tysiączne wstrząśnienia dają się czuć w Europie, nie chcę przemawiać jako monarcha. Jako zaś najwyższy na ziemi Pasterz raduję się niewymownie

z tego, iż widzę przed sobą oficerów wojska, co w ciągu kilku upłynionych miesięcy zadowoliło mię niepomału przez swoję gotowość do popierania praw Stolicy świętéj. Błogosławię przeto z głębi serca tych wojskowych i życzę im błogosławieństw niebieskich, a nie im już tylko, lecz i całemu przytém szlachetnemu narodowi francuzkiemu, który nie przestawał nigdy przyczyniać mi pociechy wśród dotkliwych goryczy moich. Dla tego to właśnie modlę o wyjątkowe dla tego wojska błogosławieństwa i pragnę, ażeby zstąpiły zarówno na chatę ubogiego ku pocieszeniu i na pałac możnego ku oświeceniu. Błagam także o szczególne łaski dla téj części floty, która nieopodal ztąd strzeże sprawiedliwości; dla téj części wojska, która w Syryi broni chrześcijan przeciw muzułmańskiemu okrucieństwu; dla téj innéj nakoniec części, która przed niewielą dniami wtargnęła do potwornego miasta Pekinu i zatknęła tam znak zbawienia. Ach! upadam przed tym znakiem i jako Namiestnik Tego, który na nim skonał dla odkupienia rodu ludzkiego, w pokajaniu serca mojego zaklinam go, iżby dozwolił uczestniczyć w dobrodziejstwie odkupienia tego onym stronom dalekim, by zamieszkujące je ludy wstąpiły na drogę zbawienia; zaczém w wylaniu serca mego błogosławię was w imię Ojca, Syna i Ducha świętego.

Przyjąwszy błogosławieństwo papiezkie jenerał odpowiedział:

— Niech Wasza Świątobliwość pozwoli, ażebym w imieniu obecnych tu oficerów wojska podziękował Mu za te wspaniałomyślne wyrazy i dołożył oraz, iż wojsko przedsiębiorące tak chwalebne wyprawy spełniało jeno rozkazy i stósowało się do woli Jego chrześcijańskiéj Mości cesarza mojego (*de Sa Majesté très chrétienne mon empereur*), który broni katolickiéj wiary tak dobrze w Rzymie jako i w Syryi.

Ojciec święty na te słowa przybrał uroczystą a nawet surową postawę, i wznosząc ręce jak do modlitwy wyrzekł jedynie:

— *Faxit Deus!*

Dawniéj w noworocznych swoich odpowiedziach starszyznie francuzkiego wojska dawanych, papież zwykł zawsze wspomnieć o cesarzu Napoleonie i błogosławić go najczuléj. Teraźniejsze zaś przemilczenie jego imienia uderzyło wszystkich, a bezskuteczna wzmianka jenerała de Goyon o swoim panu jako też to krótkie *Daj Boże!* w końcu mowy dorzucone, okazały dowodnie, iż Ojciec święty nie ma dotąd powodu być zadowolonym z postępowania cesarskiego względem siebie i Stolicy Apostolskiéj.

W dzień Trzech Króli odbyła się *capella papale* w kaplicy Sykstyńskiéj. Sumę odśpiewał wobec Ojca świętego J. E. kardynał d' Andrea biskup Sabiński. Kazanie łacińskie miał O. Filip Roselli, prokurator jeneralny Serwitów. Przytomni byli na nabożeństwie kardynałowie, arcybiskupi, biskupi, senat rzymski i dwór papiezki.

Margr. Pepoli, spełniwszy wszelkie dzieło konfiskaty dóbr klasztornych, około którego pracował z szatańską gorliwością, opuścił nareszcie nieszczęsne prowincye, któremi rządził nie bez tego, iżby, jak dowiódł wiarogodnemi dokumenty *Dziennik rzymski*, naładował sobie kieszenie w najbezczelniejszy sposób. Klasztory pogwałcone, kapłani do więzienia wtrąceni, zgromadzenia całe skazane na tułactwo, podatki i pospolite zubożenie: oto są świetne pomniki, jakie po sobie zostawia królewski komisarz w prowincyach, przez które się przemknął na wzór złowrogiego meteoru, piętrząc gruzy po drodze. Na wsiadaném wydał szumny pożegnalny manifest do ludności, które *uszczęśliwiał;* jak wszyscy dzisiejsi przywódzcy niezbożnéj wojny przeciwko kościołowi p. Pepoli szafuje w swojéj odezwie czcigodnemi wyrazami *wolności, narodowości, postępu*, i woła wreszcie do mieszkańców: „Pamiętajcie, iż składacie przednią straż wojska cywilizacyi u bram Rzymu!“ To ma się znaczyć, iż Rzym jest warownią ciemnoty, zamczystą twierdzą obskurantyzmu, do któréj włoska oświata szturmować powinna w ten sam sposób, jak szturmowała do Spoleto, Perużu i Ankony, i że obecna wojna z następcą św. Grzegorza, Hildebranda i Leona X. jest cywilizacyjną wyprawą na podobieństwo wojen krzyżowych. I któżby był powiedział, iż dawny głosiciel prawdziwych krucyat, rozdawca przez tyle wieków europejskiego światła, będzie sam kiedyś obleżony przez *wojsko cywilizacyi* i poczytany za Turka, ba, gorzéj, bo za „jenjusza złego,“ jak go nazwał Garibaldi ? . . .

Trochę przed odjazdem p. Pepoli anneksya ogłoszona została w Umbryi i w Marchiach. Wypadek ten stał się przyczyną nowych dla duchowieństwa cierpień. W Spoleto piemoncka zwierzchność przysłała do tamecznego arcybiskupa księdzą Arnaldi z zachęceniem, ażeby obchodzono po kościołach akt anneksyi biciem we wszystkie dzwony. Arcybiskup odpowiedział, że zezwolić na to ani chce ani może, i że owszem każe pozamykać dzwonice. Jakoż tak się stało. Ale przywłaszczyciele nie zważali bynajmniéj na odmowę pasterza ani też na zamki. Wyłamali drzwi od wieży katedralnego kościoła i dopadłszy dzwonów, sami poczęli dzwonić w najlepszą pomimo protestacyi duchowieństwa. Poczém krajowym obyczajem porwano się do strzelania na znak wesela po rynkach i ulicach. Przed domami wszakże znanych stronników papiezkich strzelano nie już prochem jak gdzie indziéj, ale kulami mierząc do okien, tak iż wszystkie potłuczono, a w samym pałacu arcybiskupim ramy tylko bez szyb pozostawały. Bachanalje te trwały przez cały dzień 23. Grudnia i przeciągnęły się aż do późnéj nocy; owszem zgiełk, wrzask, rzęsisty ogień wzmogły się po ciemku, i widziano władze współszalejące z motłochem i podszczające go do niecnéj hulanki. Piemonckie dzienniki, które dotąd ochłonąć nie mogą z gniewu za małego Mortarę, lekceważą takie zbrodnicze psoty, mianując je niewinną igraszką. Za przykładem periodycznéj prasy literatura włoska stała się niemal bezwyjątkową kuźnią najszkaradniejszych fałszów i warsztatem najsprośniejszych paszkwilów na wiarę i obyczaje. Wszystkie jéj gałęzie są zarówno zarażone; trąd bezbożności ogarnął równie poważne jak ulotne piśmiennictwo, tak dobrze historyczne i filozoficzne dzieła jak powieściarskie świstki i okolicznościowe wierszydła. Kalendarze nawet na rok nowy stały się stekiem brudów i bluźnierstw, narzędziem kacerskiéj propagandy. Nad tém cuchnącém bagniskiem nie góruje ani jedna myśl wyższa, ani jedno szlachetne uczucie, ani jeden utwor prawdziwie natchniony i piękny. Nie masz dziś w Europie równie schorzałéj i plugawéj literatury jak włoska. Pisarze wszystkich cechów i kolorów spotykają się w jednéj wspólnéj dążności i celu, w celu niszczenia ciągle i wszystkiego aż zrobią z ojczyzny swojéj *tabulam rasam*, w celu zohydzenia bezpowrotnie kościoła czytelnikom swoim i udowodnienia jego rdzennéj niezgodności z wolnością, z patryotyzmem, z narodowością włoską. *Furore* teraz robi (przepraszam za to wyrażenie z włoska) romans początkującego pisarza p. Franciszka Sebregondi pod n. *Marya*. Bohater jego, patryota włoski, zacny i pobożny człowiek, wydany zostaje policyi austryackiéj przez spowiednika swego, który używa konfesyonału za narzędzie szpiegostwa. Wszystko, co może się znaleść najnikczemniejszego i najobrzydliwszego w uczuciach i naturze ludzkiéj zebrane jest i uosobione w postaciach księdza *Sewera*, księdza *Fulvio Furbi* i Ojca *Miele*, poczwarnéj istoty zostawającéj daleko za sobą O. Rodina Eugenjusza Sue. Jeśli mnich taki istnieje gdzie pod słońcem, to trzeba go chyba szukać w duchowieństwie moskiewskiém albo w bataljonie kapucynów Garibaldego. Gorąca na pozór miłość dla ojczyzny pociągnięta pokostem po wszystkich rozdziałach staje się zwodniczą i tém niebezpieczniejszą wędką dla prostodusznych czytelników. —

Wiktor Emmanuel mianował kapelanem swoim X. Caputo biskup z Ariano, o którym mieliśmy już sposobność mówienia.

W Neapolu kardynał Riario-Sforza tameczny arcybiskup zakazawszy pasterskiéj mszy po kościołach dla uniknienia zgorszeń i gwałtów, stał się przedmiotem najdotkliwszych zniewag. Między innemi, zgraja złożona z pięćdziesięciu hultajów potłukła mu wszystkie okna w pałacu. Przewodniczył jéj ksiądz apostata zawieszony *a sacris* przez tegoż arcybiskupa.

Diecezya Leodyjska we Francyi przysłała Ojcu świętemu 200,000 fr. świętopietrza.

Założono dwa katolickie dzienniki we Włoszech: *l' Aurora* w Neapolu, a *il Difensore* w Modenie. — Zaczęły one wychodzić od nowego roku.

ARCHIDIECEZYA GNIEŹNIEŃSKA I POZNAŃSKA.

(Koresp). **POZNAŃ** 11. Stycznia. Z powiększeniem formatu *Dziennik Poznański* rozszerzył swoje stanowisko, i od Nowego Roku łagodniéj wyraża się w wiadomościach podawanych o Rzymie i o sprawie papiezkiéj. Znać w nim więcéj pojednawcze chęci nawet w bardzo drobnych szczegółach. Już nie wojuje przezwiskami przypominającemi najsmutniejszą epokę naszych niezgód domowych, ale jak najdelikatniéj dzieli sporne u nas żywioły polityczne na *umiarkowane* i *ruchliwsze* stronnictwo. Uznanie w tym względzie należy mu się od *Tygodnika Katolickiego*, który mu niedawno wytknął tak silnie jego uchybienia. Warto też o nich zapomnieć i cierpliwie czekać, ażali *Dziennik* nie natrafi na sposób, któryby, w niczem nie ochładzając najgorętszych, a dziś tak powszechnie obudzonych nadziei, nie stawiał ich w sprzeczności z troskliwością katolicką o kościół i władzę doczesną papieża. Nie przerywałbym przeto téj ciszy oczekiwania, gdyby nie korespondencya z Wielkopolski umieszczona w *Nadwiślaninie* z 7. Stycznia, a dzielnie stojąca w obronie srogo obrażonéj religii i zacności w liście z Warszawy ogłoszonym w No. 293. *Dziennika*. Uniesiony szlachetném oburzeniem i zajęty tylko główną stroną przedmiotu korespondent *Nadwiślanina* nie wyjaśnił dostatecznie faktycznego położenia podjętéj sprawy. Znając bliżéj stosunki warszawskie, ośmielam się ten niedostatek choć w części uzupełnić. Jak we wszystkich wielkich stolicach, tak i w Warszawie znajdują się w wyższych i bogatszych klasach ludzie zajęci tylko zabawami, modą, cudzoziemszczyzną, obojętni dla sprawy narodowéj, przeciwni wszystkiemu, coby ich niepokoiło w wygodném używaniu rozpieszczonego życia. Obok nich jednak stały zawsze w większości,

a od lat kilku stoją w niezmiernéj przewadze zacne i pobożne rodziny, które pielęgnując w całéj czystości uczucie narodowe, zanim wybije godzina jawnych działań i poświęceń dla niepodległości, używają majątku, czy odziedziczonego po przodkach, czy nabytego przez własny przemysł i pracę, na cele dążące do polepszenia bytu klas niższych, do podniesienia zasobów materyalnych kraju, do strzeżenia pamiątek narodowych od szkody, do wzmocnienia duchowego i religijnego życia, trudnią się zarządem towarzystw dobroczynnych, zakładają ochronki, budują kościoły, odnawiają stare, zgoła starają się czynić w tym kierunku wszystko, co tylko jest możebném pod dzisiejszeym uciskiem. Coraz bardziéj wzrastającą liczbę takich szlachetnych pracowników przypisać należy głównie coraz silniéj wzmagającemu się duchowi religijnemu. Jak zwyke u nas, kobiety górują i tu równie smiałością inicyatywy jak spokojem wytrwałości. Między niemi jedna szczególniéj się odznacza. Pani ta wysokiego rodu i najznaczniejszego może w Polsce majątku, pełna przytém prostoty i nieprzyjaciółka wszelkiego zbytku, znana z swéj niepodległości i odwagi wobec dworu i urzędników moskiewskich, trudni się gorliwie dobroczynnością, hojnie wspiera wszystkie narodowe zakłady, wielu instytucyom dała początek, rozpowszechnia ochronki, buduje kościoły, szczodrobliwie przykłada się do naprawy i przyozdobienia świątyń w całym kraju, sięga troskliwością swoją wszystkie szlachetne przedsięwzięcia rodaków nawet poza granicami ojczyzny, i mógłbym rzec, *jaśnieje* tysiącami wspaniałomyślnych uczynków, gdyby większą ich część gruba nie pokrywała tajemnica. Dla lepszego objaśnienia dodać należy, że gdy najgorliwszy, a przytém najpopularniejszy z biskupów w królestwie, X. Szymański, niegdyś Kapucyn O. Benjamin, wyprosił u papieża relikwie św. Wiktora dla swéj katedry w Janowie, ta to pani, lecz czemuż nie miałbym wypisać jéj nazwiska, Hr. Augustowa Potocka głównie się przyłożyła do sprowadzenia tak drogiego daru dla Polski. Otóż takie to osoby, a zdaje się, że szczególniéj tę pobożną damę, korespondent Dziennika temi wystawia słowy:

„Puste głowy: na ziemię obficie zroszoną krwią męczenników narodowych sprowadzają z Rzymu wielkim kosztem kości podejrzanéj świętości; wysyłają summy bajońskie na podtrzymanie despotyzmu niedołężnéj teokracyi rzymskiéj, a dla ukrzyżowanéj wolności polskiéj nie mają ani szelążka; stawiają wielkim nakładem kościoły z cegły i marmuru dla malowanego i ciosanego Boga, a nie widzą, czy nie chcą widzieć, że prawdziwy kościół Boga żywego cierpi głód, chłód i dolegliwości wszelakie. Zacniejsi panowie i panie zakładają ochronki, zbierają składki na ubogich, bawią się w dobroczynność, ale ta dobroczynność pańska, urzędowa, te jałmużny obrzydliwe, krzywdzące ludzkości godność, te ochronki do menażeryi ludzkich podobne, smutnie świadczą, jak nawet w najlepszych uczynkach nasza samozwańcza arystokracya niewolniczo naśladuje zagraniczne praktyki próżności i bigoteryi, a mało w nie wlewa ducha polskiego obywatelstwa i szlachetnego poświęcenia."

Ileż w tym krótkim ustępie bezbożności, ile nienawiści przeciw kościołowi, ile szyderstwa ze wszystkiego, co każdy rzetelny katolik najwyższą czcią otacza. Więc relikwie, które Rzym z taką ostrożnością udziela, a tu wyraźnie jest przytyk do kości świętego Wiktora, gdyż oddawna żadne inne wielkim kosztem nie były sprowadzone, są rzeczą podejrzanéj świętości? więc kościoły nasze służą tylko do czci malowanego lub ciosanego Boga? więc, gdy żywy Bóg przemieszkuje w jakimś innym *prawdziwym* kościele, to nasz katolicki, musi być fałszywym? więc ochronki są menażeryami ludzkiemi? Na to wszystko z godnością odpowiedział korespondent *Nadwiślanina*. Ja przeto dotknę tylko szczegółów przez niego pominiętych. Nikt nie wie w Warszawie o żadnych summach bajońskich wysłanych do Rzymu. Jeżli były jakie skromne datki, a i o tych nawet nie słychać, to nie w celach politycznych, ale po prostu, aby przyjść w pomoc uciśnionemu i odartemu z swych posiadłości Ojcu świętemu, na którego dobroczynności jedynie żyje tylu biednych, tylu starców, tylu wygnanych księży. Owszem, Polska nieskończenie mniéj dotąd uczyniła w tym względzie, niż najdrobniejsze i najuboższe kraje katolickie. Korespondent szydzi z tego, co panowie dla ulgi nędzom ciała i duszy bliźnich robią, wylicza z pogardą praktyczne i jedynie możebne ich trudy w tym celu, czemuż nie podaje lepszych środków, czemuż nie wyłuszcza tego, co on i jemu podobni w tym zakresie działają, ale zamyka się w ogólnikach o ducha polskim i o poświęceniu. Wyrzeka, że lud cierpi głód i chłód, a jałmużnę zwie obelgą i krzywdą godności ludzkiéj, ochronki menażerjami, towarzystwa dobroczynne naśladownictwem obczyzny, próżnością i bigoteryą. Jakżeż tu takim mentorom dogodzić? Jeżli panowie siedzą cicho, to spotyka ich zarzut, że już obumarli dla sprawy narodowéj lub że coś złego knują. Jeżli porówno z innemi zdobędą się na organ swych opinii, to im powiedzą, że są koterią, która się kusi o utworzenie sobie stronnictwa. Jeżli wspierają po cichu ubogich, i tysiączne obowiązki względem ludu po wsiach wykonywają, o czém mieszkaniec miasta ani ma wyobrażenia, to krzyk, że nie idą w parze z postępem i wynalazkami cywilizacyi i że z ich winy stolica lub jakieś tam większe nasze miasto nie posiada zakładów, któremi za granicą szczyci się lada miasteczko lub gmina. Jeżli przeciwnie zbierają składki, tworzą towarzystwa miłosierne, zakładają szpitale i ochronki, to temu tylko by się bawić w dobroczynność i schlebiać swéj próżności. Zaiste, łatwo to za stołem redakcyjnym lub korespondencyjnym dumać o cudach jakiejś nieznanéj dotąd filantropii, ale zetknij się z praktyką, a zobaczysz czy można wymyślić co innego jak to, co po wszystkich krajach miłosierdzie chrześciańskie zaprowadziło już lub zaprowdaza to jest szpitale, towarzystwa dobroczynne, ochronki, składki i jałmużnę. Nie dziw z resztą, że korespondent potępia wszystkie podobne trudy i usiłowania, wszakżeż on już dziś dla Polski niczego mniéj nie wymaga jeno równości społecznéj. Najwyraźniéj mówi, że nie równość cywilna, jaka jest w Anglii i we Francyi, ale równość społeczna musi być w Polsce przeprowadzoną. I tu mamy rozwiązanie całéj zagadki. Dziwić się jednak należy, że *Dziennik* bez żadnego ze swéj strony zastrzeżenia drukuje podobne wyskoki, a zwłaszcza takie jak powyżéj przytoczone bluźnierstwa przeciw religii i kościołowi. I jakiemże czołem w tydzień po umieszczeniu takich zelżywości śmie twierdzić, że „niepodejrzane a lepsze dawał dowody czci i poświęcenia dla katolicyzmu i kościoła, aniżeli ci, co idąc ślepo za hasłem ludzi albo podejrzanéj wiary i podejrzanego patrjotyzmu, albo bardzo samolubnych dążności, spychali i spychają ciągle *Dziennik* do kategoryi pism niekatolickich." U, *Dziennika*, kiedy idzie o kościół i jego obrońców, wszystko jest podejrzaném, kości św. Wiktora są podejrzanéj świętości, patriotyzm stronników władzy doczesnéj jest podejrzanym, a teraz na domiar dowiadujemy się że i wiara ich jest podejrzaną. — niepodejrzanemi są tylko cześć i poświęcenie to dla kościoła, których *Dziennik* tak mnogie złożył dowody, stawiając się wbrew Papieżowi i wszystkim biskupom świata katolickiego, żarliwie popierając przeciwników władzy doczesnéj, roznosząc wszystkie wylęgłe w obcém dziennikarstwie potwarze na Rzym i jego obrońców, a teraz drukując, że nie Bóg żywy ale tylko ciosany i malowany odbiera cześć w kościołach naszych. Cavour i Wiktor Emanuel także głoszą swą cześć dla kościoła a, obdzierając go uciskając, twierdzą, że to czynią dla dobra religii. Moskale i Niemcy rozdzierając Polskę, także to dla jéj dobra czynili. Zawsze przemoc i niesprawiedliwość jednemi posługują się argumentami. I my w obec tego wszystkiego mamy milczeć, — my świeccy, gotowi do największych poświęceń dla ojczyzny, a wykluczani z partyi narodowéj dla tego tylko, że obstajemy za niepodległością Papieża,*) — my kapłani, gdy nam zarzucają jakiś *zdrowy* kościół polski, któryby działał wbrew tylokrotnie i tak dobitnie powtarzanym oświadczeniom Papieża i wszystkich bez wyjątku biskupów świata katolickiego, między którymi głos naszego własnego arcypasterza nie był ani mniéj skwapliwym ani mniéj stanowczym od innych, — my czy duchowni czy świeccy ale rzetelni katolicy, którym rzucono groźbę, że, jeżli nie przystaniemy na wyroki przeciwników doczesnéj władzy to zohydzą nas przed ludem a wtedy dzisiejsza ich wstrzemięźliwość i ogledność utrzymać się nie zdoła. Nie, — milczenie w takim razie było niepodobném, ale co jest podobném a nawet łatwém dla każdego z nas to podać znów rękę *Dziennikowi*, pracować z nim razem ku urzeczywistnieniu rozbudzonych dziś nadziei, jeżli na przyszłość, jak się to z kilku jego ostatnich wydaje numerów, nie będzie przynajmniéj obrażał sumienia katolików ani w artykułach głównych ani w kronice i korespondencyach, a podawał w sprawie papiezkiéj same tylko autentyczne wiadomyści, z obojętnością, skoro już tak chce, na jéj losy, ale bez tak wyraźnéj przeciw niéj jak dotąd zaciętości.

DIECEZYA CHEŁMIŃSKA.

(Koresp.) **PELPLIN** dnia 2. Stycznia 1860. Z powinszowaniem Nowego Roku uzupełniam poprzednie moje sprawozdanie, mianowicie co do sprawy wychowania; nakoniec załączę niektóre zapiski statystyczne z wyszłéj świeżo naszéj rubryceli, i z *„Katolisches Schulblatt"* wychodzącém w Kwidzynie.

Wspomnieć mi nasamprzód wypada chlubnie o śmiałém a godném postąpieniu sobie X. prof. Bielickiego w Chojnicach, który, porzucając nasunięte mu zachętki germanizacyjne, staje w obronie praw języka i religii, pełniąc otwarcie i sumiennie swą powinność nie mniéj obywatelską jak duchowną. „Po sporze w naszém piśmie, donosi Nadwiślanin, o wykład religii, kazania i śpiew kościelny w języku polskim na gimnazyach katolickich, postanowił X. B.

---

*) *Dziennik* jeszcze we Wrześniu 1859. tak pisał o władzy doczesnéj Papieża: „Pragniemy, aby to co zapewnia świecką i polityczną niezależność głowy kościoła nie tylko szwanku nie poniosło, ale ile możności utrwaloném, i ukrzepioném zostało." Według więc dzisiejszych orzeczeń *Dziennika*, należał on wtedy do partyi nienarodowéj.

rzadką się oznaczając zacnością charakteru, która umie korzystać z przypomnienia bez wszelkiéj zadry osobistéj, i oświadczył dyrekcyi zakładu, przy którym pracuje, że wedle tak oczywistéj potrzeby i obowiązku postąpi. Ztąd poszły skargi na X. B., które stanowczo odpiera.“ Sprawa ta porusza mniéj więcéj całą diecezyę. W kaszubach podpisywano podobno petycye, domagające się wykonywania praw przynależnych językowi i religii po szkołach i wyższych naukowych zakładach.

Kaszubi wyprzedzają tu inne okolice diecezyi, bo u nich większe w tym względzie panuje uciemiężenie. Radzca regencyjny, Pan Dr. Dittki w Gdańsku, nie umiejący słowa po polsku, rewiduje katolickie polskie szkoły elementarne, popiera wszelkiemi środkami postęp w niemczyznie; lecz jakżeż się stara i starać potrafi o religijne umysłowe kształcenie dzieci polskich, zajmujące przeważnie, jeżeli nie całkowicie szkoły obwodu Gdańskiego? Z wyjątkiem miasta Gdańska mówią katolicy tamtych stron przeważnie językim polskim. Jeden z podwładnych jego inspektorów szkół wypaplał nawet w urzędowém obwieszczeniu do XX. proboszczów powiatu Stargordzkiego z dnia 14. Sierpnia r. z., że przy czynić się mających propozycyach o gratyfikacye dla nauczycieli na postępy w języku niemieckim *osobliwszy wzgląd* mieć należy, jak gdyby to był najgłówniejszy cel szkółek elementarnych. Nie dziwić się też wcale, iż pod takiemi okolicznościami szkółki nasze znienawidzone są pomiędzy ludem i żadnéj dla moralności i religii nie przynoszą korzyści.

W obwodzie regencyi Kwidzyńskiéj poczyna od kilku lat, od czasu, gdy X. Wittig objął urząd regencyjnego radzcy szkół, rozsądniejsze i zbawienniejsze brać górę pojmowanie rzeczy. I radzca regencyjny i inspektor powiatowy, przemawia do dzieci w zrozumiałym im języku, nauczyciel sam się poczuwa do tego, czego przedewszystkiém potrzeba, by dziecku trafić do serca. Szkoda tylko, niepowetowana nigdy szkoda, iż wyższe zakłady naukowe, iż mianowicie seminarya nauczycieli, a nawet może i duchowne nie pojmują jeszcze zdaje się dostatecznie w tym względzie zadania swego. A te podwójnie grzeszą: Szkółka elementarna, gimnazya i t. p. instytuta, mają tylko ten jeden obowiązek, by własnym religijnym potrzebom kształcącéj się na nich młodzieży uczynić zadosyć. Seminarya natomiast powinny nam przygotować nauczycieli i duchownych, którzyby nie tylko sami dla siebie posiadali religią i religijność, lecz którzyby młodzież naszą i lud nasz uczyć i zbawiennie nań wpływać potrafili. Młody nauczyciel i neopresbyter prędzejby potrafił uzupełnić brak pozytywnych wiadomości fachowych, jak zwalczyć potrafi trudności językowe, które mu długie lata, jeżeli nie całkie życie stać będą na zawadzie. Brak wpływu katechezy i homilii, najważniejszych sposobów nauczania, ztąd głównie zdaje się pochodzi, iż młody kandydat, święcony czy nie święcony, swe nauki w obcym pobierał języku. Jeżeli wykład religii po szkołach i seminaryach, jeżeli rekolekcye po seminaryach w ojczystych tylko powinny odbywać się językach; to nauki fachowe po seminaryach powinny bez względu na pochodzenie w tych udzielac się językach, w których na przyszłość działać wypada, jeżeli w seminarium duchowném łacińskiemu nie damy pierwszeństwa.

Diecezya tutejsza posiada następujące zakłady naukowe i edukacyjne:

2. katolickie gimnazya w Chojnicach i w Chełmnie.

1. katolickie progimnazyum w Wejrowie. Oprócz tego są przy ewangelickich gimnazyach w Toruniu i w Gdańsku upoważnieni do udzielania religii miejscowi katoliccy duchowni.

1. biskupie seminaryum chłopców w Pelplinie. Regensem jest X. Jakób Prabucki, Dr. filozofii niegdyś dyrektor gimn. Maryi M. w Poznaniu. Nauczycielami: XX. Kochanke, Popiołkowski, Makowski, Bagiński, Zaporowicz. Nauczycielem śpiewu i muzyki Pan Fischer.

1. katolickie seminaryum nauczycieli w Grudziądzu. Regensem jest X. Hauptstock.

1. biskupie seminaryum duchownych w Pelplinie. Regnsem jest X. kanonik Hildebrandt, profesorami X. Lic. Gramse, X. Lic. Połomski, X. Martens, Dr. th. et jur. utr. alumnów jest w IV. kursie 14, w III. 9, w II. 10, w I. 17.

1. szkołę prywatną na stopniu niższych klas gimnazyalnych w Kurzętniku na Michałoskiéj utrzymywaną staraniem i nakładem X. prob. w Kurzętniku.

1. pensyonat dla panien w zakładzie Sióstr Miłosierdzia w Chełmnie, pod opieką Siostry Przełożony Zakładu Angeliki Meszyńskiéj.

Szkół elementarnych katolickich posiada nasza diecezya:

216. w obwodzie regencyi gdańskiéj; przy których czynnych jest 235 nauczycieli i 5 nauczycielek. Radzcą regencyjnym jest X. Dr. Dittki, inspektorami powiatowymi: X. Landmesser w Gdańsku, (39 szkół) X. Rhode w Skarszewach (32 szkół polskich), X. Bieschki w Strzepczu (48 szkół polskich) X. Tippelt w Pogutkach (53 szkół polskich), X. Kapitza w Szwarcewie (41 szkół polskich) X. kanonik Kołaczkowski w Starogrodzie (3 szkoły polskie).

W obwodzie regencyi Kwidzyńskiéj jest nauczycieli elementarnych:

7. w dekanacie Gniewskim pod inspekcyą X. Frantzkiego' prob. w Gniewie.

13. w dekanacie Lasińskim (Lessen) pod inspekcyą X. Dziekana Hellera, prob. w Grudziądzu.

17. w dekanacie Chełmińskim pod inspekcyą X. Kahlera prob. w Szynychu.

7. w dekanacie Radzińskim pod inspekcyą X. kanonika Sampławskiego w Radzinie.

11. w dekanacie Wąbrzezińskim pod inspekcyą X. proboszcza Drążkowskiego w Ryńsku.

12. w dekanacie Toruńskim pod inspekcyą X. proboszcza Berendta w Toruniu.

21. w dekanacie Chełmżyńskim pod inspekcyą X. proboszcza Wyczyńskiego w Chełmży.

13 w dekanacie Golubińskim pod inspekcyą X. prob. Lic. Büchtera w Golubiu.

14. w dekanacie Brodnickim pod inspekcyą X. proboszcza Müllera w Bobrowie.

11. dekanacie Górzeńskim pod inspekcyą X. prob. Pankau w Jastrzebiu.

13. w dekanacie Lycbarskim pod inspekcyą X. prob. Heilberta w Boleszynie.

26. w dekanacie Nowomiejskim pod inspekcyą X. dziekana Kloki w Nowém-Mieście.

25. w dekanacie Lubawskim pod inspekcyą X. prob. Tokarskiego w Prątnicy.

19 w dekanacie Nowskim pod inspekcyą X. dziekana Nelke w Nowém.

36. w dekanacie Swieckim pod inspekcyą X. dziekana Steinigke w Jeżewie.

48. w dekanacie Tucholskim pod inspekcyą X. dziekana Kopala w Tucholi.

43. w d kanacie Człuchowskim *) pod inspekcyą X. dziekana Thiede w Człuchowie.

33. w dekanacie Kamińskim pod inspekcyą X. dziekana Fredrich w Krojance.

Oprócz tego:

4. nauczycielki z zakładu Sióstr Kongregacyi św. Wincentego a Paula przy katolickiéj szkole dziewcząt w Chełmnie; Co czyni w obwodzie Kwidzyńskim

383. nauczycieli i nauczycielek; w obwodzie zaś Gdańskim, jak powyżéj okazano,

240. nauczycieli i nauczycielek: w sumie 623. **) Dusz katolickich jest w diecezyi 462,380. Duchownych świeckich 332. Zakon św. Franciszka, Reformatów liczy w Wejrowie członków 18; pomiędzy któremi jest 5. księży, 2. braciszków, 11. nowiców. W Łękach pod Nowém-Miastem liczy tenże zakon 25. członków; pomiędzy tymi 12. księży, 3. diakonów, 2. subdiakonów, 4. kleryków, 3. laików, 1. tercyaryusza.

W Bysławku jest 2. księży i 2. laików. Prowincyałem zamieszkałym w Łąkach jest X. Onufry Laskowski, Gwardyanem w Wejrowie X. Justus Waśniewski, w Łąkach X. Kazimierz Arentowicz, w Bysławku X. Jakub Kałczyński.

Sióstr Miłosierdzia jest w Chełmnie 21. Kongr. św. Wincentego a Paula. Utrzymują dom chorych, dom sierót, pensyonat dla panien i szkołę dziewcząt. W Gdańsku jest ich 6. z Kongr. św. Karola Boromeusza z Lyonu; utrzymują dom chorych i szpital Najświętszéj Panny Maryi.

Missye utrzymywane nakładem bractwa św. Bonifacego i św. Wojciecha są: w Ostrodzie (X. Wysocki), w Nydburgu (X. Wodecki), w Sołdowie (X. Węglikowski) i w Niemieckiéj Sławie (X. Benjamin).

Ostatnie nominacye czyli zmiany w diecezyi Chełmińskiéj w Grudniu r. z.:

X. Klawiter Edward w Sliwicach, oraz X Węglikowski Teodor w Białutach.

Translokacyą dostał: X. Frost Antoni z Gniewu jako wikary do Kościerzyny;

Nowowyświęcony W. Stencel Jan, Lic. teol., jako wikary do Lauenburga;

X. Christen Wiktor jako wikary do Kielna.

X. Wędlewski Ludwik jako wikary do Wiella.

X. Zaborowski Józef jako wikary do Gniewu.

DIECEZYA KRAKOWSKA.

(Koresp.) **KRAKÓW** dnia 29. Grudnia 1860. roku. Na dniu 23. Grudnia 1860. r. — to jest w Niedzielę czwartą Adwentu —

---

*) Człuchowski dekanat jest przeważnie niemiecki; wszystkie inne przeważnie, lub wyłącznie polskie.

**) W liczbie téj nie są objęte szkoły elementarne dekanatu Leoburgskiego należącego do Pomorza.

odbyła się rzadka w dzisiejszych czasach uroczystość w kościele katedralnym na Wawelu, bo uroczystość obchodzenia piędziesiątletniego kapłaństwa (secundicyi) powszechnie w mieście naszym znanego i wysoko cenionego Wielmożnego JXiędza Macieja Kluby poddziekaniego i podkustoszego katedry Krakowskiéj, Seniora kollegium XX. Wikaryuszów i Proboszcza królewskiéj kaplicy Zygmuntowskiéj — inaczéj Rorantystów z powodu, że codziennie w téj kaplicy wotywa *Rorate* odbywa się zwanéj, i t. d. — Ten bowiem kapłan w r. 1787. urodzony, całe prawie swoje życie spędził przy téj Bazylice. — Tu bowiem w młodości kończył nauki duchowne, tu wyświęcony na kapłana w r. 1810. — pełnił bez przerwy różne obowiązki. Nie dziw też, że w dniu wyżéj wspomnionym — gdy odgłos starego Zygmunta zagrzmiał na Wawelu; oprócz duchowieństwa świeckiego i zakonnego — nie tylko z miasta, ale i z okolic Krakowa na ten obrzęd przybyłego, licznie spieszyła każdego stanu — wieku — i płci pobożna publiczność, aby mieć udział w 50cio letnim obchodzie jubileuszowym czcigodnego starca, i uzyskać od Niego kapłańskie błogosławieństwo. Jakoż o godzinie 10. zrana Szanowny Jubilat, stanąwszy u Wielkiego Ołtarza, po wezwaniu Ducha przenajświętszego, rozpoczął bezkrwawą ofiarę mszy św. w asystencyi JWJXiędza Jana Karóla Hr. del Campo Scipio kanonika katedry Krakowskiéj — jako archidyakona, niemniéj kleru młodszego katedry, który pełnił obowiązki assysty; a mianowicie: JX. Józef Suchecki, diakona; JX. Jan Pietrzykowski, subdiakona, JJXX. Fraciszek Pobudkiewicz i Teofil Midowicz akolitów; JX. Paweł Rusek Thuriferarza. Wśród sumy słynny z wymowy i gorliwości kapłańskiéj JX. Golian S. T. Doktor powiedział stósowne do okoliczności kazanie. — Licznie zebrani artyści i amatorowie muzyki kościelnéj — wzorowo wykonali mszą Hajdena in *D* minor, na ofertorium zaś — Ojcze nasz — kompozycyi pana Studzińskiego z Warszawy. Po ukończeniu sumy przystąpiła do ołtarza najprzód Prześwietna kapituła Krakowska, daléj duchowieństwo tak swieckie, jak i zakonne, a wkońcu licznie zgromadzona pobożna publiczność, dla odebrania błogosławieństwa z rąk czcigodnego Jubilata, który udzielając takowego przez wkładanie rąk na głowy, powtarzał jak przy pierwszéj mszy słowa Chrystusa Pana „na niemocne ręce będą kładli, a dobrze się mieć będą.“

Prześwietna kapituła Krakowska, oceniając tyloletnie zasługi czcigodnego Jubilata, wręczyła Mu z powodu téj uroczystości dyplom na kanonika honorowego katedry Lubelskiéj wraz z stósownemi insygniami, prócz tego dozwoliła celebrować sumę przed W. ołtarzem (w dniu tym), gdzie tylko biskupowi diecezalnemu, i kanonikom gremialnym celebrować wolno; zas po ukończonem nabożeństwie podejmowała przyjęcie zgromadzonego na ten obrzęd duchowieństwa w domu kapitulnym. Kollegium wikaryuszów, oraz innych kapłanów katedralnych, ofiarowało Mu puchar srebrny, pięknéj roboty, z stósownym napisem. A zgromadzenia zakonne, zawdzięczając przychylność dla ich kościołów Szanownego Jubilata, wręczyły mu ozdobny adres, na którym oprócz widoku katedry Krakowskiéj na czele, w każdej literze jego nazwiska umieszczone były widoki kościołów przedmieścia Kazimierza i Stradomia, a mianowicie:

Kościół św. Michała na Skałce XX. Paulinów.
Kościół św. Trójcy Braci Miłosierdzia (Bonifratrów),
Kościół św. Katarzyny XX. Augustynianów,
Kościół Bożego Ciała XX. i Kano. Lateraneńskich,
Kościół św. Pawła XX. Missyonarzy i
Kościół św. Bernardyna, XX. Bernardynów, nadto herby kapituły Krakowskiéj i miasta Krakowa ect.

Oby Bóg Wszechmocny utrzymywał nam jeszcze Szanownego Jubilata ku chwale swojéj — i pociesze naszéj, przy zdrowiu w najdłuższe lata.

DIECEZYA PRZEMYSKA.

(Kor. Urz.) **PRZEMYŚL**, dnia 7. Stycznia. 7. Listopada 1860. r. installowanym został na kapellanią lokalną w Sieklówce dawnym obwodzie Jasielskim a teraz Tarnowskim X. Leon Sroczyński katecheta przy szkole głównéj i niższéj realnéj w Jarosławiu z tym warunkiem, iżby na swéj posadzie pozostał do końca 1. kursu szkólnego r. 1861. Administracyą w Sieklówce zawiadywać ma X. Tomasz Szczerbiński do przybycia X. Sroczyńskiego.

12. Grudnia 1860. installowanym został na probostwo w Rzeszowie JX. Jan Gruszka professor theologii pastoralnéj egzaminator prosynodalny i Kanonik tytularny. Pozostaje jednak na swéj obecnéj posadzie do końca Stycznia r. 1861.

14. Grudnia installowanym był na plebanią w Przewrotnym obw. Rzeszowskim JX. Józef Łaaniewicz dotychczasowy Rektor domu poprawy w Przeworsku.

Pod d. 10. Grudnia 1860. Najprzew. X. Biskup Adam Jasiński nominował JX. Juliusza Paszyńskiego Dr. S. theologii, professora historyi kościelnéj i prawa kanon. i obrońcę węzła małżeńskiego, tudzież JKs. Ignacego Łobosa radcami Konsystorza ob. łać.

27. Grudnia 1860. dla braku świeckich kapłanów przeznaczony został na kooperatora do Jasienicy obw. Sanockiego X. Edmund Pawlik Zakonu Św. Franciszka.

DIECEZYA CHEŁMSKA.

Z CHEŁMA, 2. Stycznia. Odebrał Czas ważną wiadomość, którą donieść pospieszamy na dowód niebezpieczeństwa, w jakiém zostaje ta nieszczęśliwa dyecezya tak ważna dla kościoła katolickiego i kraju naszego. Otóż co donosi całkiém wiarogodna osoba:

„Rząd bez żadnego odniesienia się do biskupa sufragana Teraszkiewicza, administratora dyecezyi chełmskiéj przysłał na Rektora seminaryum chełmskiego jakiegoś Węgra Jana Rakowskiego z dyecezyi munkackiéj, człowieka bardzo podejrzanego *de fide, moribus et ritu*, i oprócz świadectw rządowych i dokumentów władz świeckich, nie mającego żadnych dowodów i upoważnień od władzy duchownéj. Przybycie jego wraz z urzędnikiem z Warszawy z Komisyi Rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych upoważnionym do zainstalowania przybysza, wszystkich wielkim napełniło smutkiem. Nad wszelkie jednak spodziewanie nasze, biskup mimo straszliwéj natarczywości przysłanego urzędnika, mimo pogróżki i postrachów na niego rzucanych, mężnie się oparł temu najściu i narzuconego sobie nie przyjął. Biskup głównie zasłonił się tém, że chcąc pozostać wiernym do śmierci ś. Stolicy Apostolskiéj, nie dopuści bez wyraźnego tejże zezwolenia i upoważnienia żadnych czynić zmian w swéj dyecezyi, i ani Węgra ani innego przybysza dopòty nie przyjmie, dopóki ten nie będzie zaopatrzony w świadectwa i upoważnienie od Stolicy Apostolskiéj z Rzymu, a przynajmniéj od Nuncyusza apostolskiego z Wiednia.

„Nie jednego może zadziwi, skąd temu Pasterzowi przyszła naraz taka odwaga i energia, wyraźnie Duch Boży tchnął w niego. Patrzyliśmy na to wszyscy. Kiedy pan urzędnik, cały dzień nacierając na Biskupa, zagroził mu w końcu odjęciem pensyi i czém groszém jeszcze, staruszek nasz uniósł się gwałtownie i tupając nogami a rękami machając wyrzekł z oburzeniem! „Weźcie sobie pensyę, okujcie mię w kajdany, potłuczcie stare moje kości w kibitce, rozszarpcie mnie w kawałki, ale ja dokąd tu jestem, nie pozwolę na to, coby mnie w obec mojego sumienia i w obec całéj Europy shańbiło. Przysiągłem wierność i posłuszeństwo ś. Stolicy Apostolskiéj i dochować jéj pragnę, a śmiercią Koromańskiego umierać nie chcę!“ A potém obróciwszy się do przybysza rzekł: „*Et tu non invitatus, neque per Sanctam Sedem hic missus, quare hic venisti? tu non es sacerdos de nostro ritu, neque pastor, sed lupus rapax et fur, quia non per januam sed aliunde venis*!

„X. Wojcicki kanonik, wielkie także dał dowody wierności i poświęcenia w téj sprawie. Alumni zaś seminaryum gotowi byli wystąpić w obronie swego Pasterza.“

Przesyłając wam owe autentyczne szczegóły jako nowy dowód prześladowania téj naszéj jedynéj unickiéj dyecezyi, wynurzam oraz nadzieję, jaką tu mamy wszyscy, że biskup administrator znajdzie silne paparcie u Nuncyusza w Wiedniu, na którego się powołał.

NIEMCY.

(Kor.) **WROCŁAW**, 10. Stycznia. W tych dniach wielkiéj próby i walki Kościoła Bożego, kiedy w krwawym pocie walczy Zastępca Chrystusa za wolność i całość ś. Stolicy Apostolskiéj, nie tylko *przechodzący mimo bluźnią Go, chwiejąc głowami swemi, i mówiąc: Hej ... zachowaj sam siebie ...* (Matth. XXVII. 39—40.); ale nadto *plwają na oblicze Jego i biją Kułakami, a drudzy policzki twarzy Jego zadawają* (ib.); *a służebnicy policzkują Go* (Marc. XIV.), *i wiele innych rzeczy bluźniąc mówią przeciw niemu.* (Luc. XXIII.) Tą zgrają naigrawającą się ze Zastępcy Chrystusowego są dzisiaj radykalno-liberalne dzienniki niemieckie, wylewające co tylko mają najobrzydliwszego w sercu. W Berlinie głównemi organami tych bluźnierstw są: *Volkszeitung* i *Kladderadatsch*, a w Wrocławiu *Kleine Breslauer Morgenzeitung*. Jużeśmy też niejedno czytali i słyszeli od przeciwników Kościoła Bożego, co mogło głęboko nawet zranić uczucie katolickie; ale to, co teraz po dziennikach liberalnych niemieckich napotykamy przechodzi wszystko bezwstydem. Głęboka cześć, uszanowanie należne i miłość nasza ku wielkiemu Piusowi IX. i świętość Jego osoby nie pozwala nam podać tego, choćby tylko w wyjątkach, co miota n. p. Berlińska *Volkszeitung* na Piusa IX. Głowę całego świata katolickiego. Liberały te wystawiają jako najnędzniejszego moralnie człowieka, oskarzają Go o zbrodnie i występki szkaradne, nazywają Go *sybarytą i rozpustnikiem*. W parze idzie *Kladderadatsch*, który w wierszydłach bluźnierczych i karykaturach wyszydza Głowę dziewięciu milionów Katolików w państwie pruskiém, a zatém większéj połowy mieszkańców tego królestwa. Jak te dwie gazety są dla całych Niemiec organami nienawiści tak dla Wrocławia jest *Kleine Morgenzeitung* radykalna w religij i polityce a nader tani wyrocznią ludności rzemieślniczéj i fabrycznéj. Biedny lud, który się taką strawą pasie!

Tymczasem ludzie wychowani w błędach, ale dobréj woli, *widząc to, co się dzieje, zlękli się bardzo, mówiąc: Prawdziwie ten człowiek sprawiedliwy* (Luk. XXIII. 47.). *I wszystka rzesza tych, którzy wspólnie byli przy tym widoku, i widzieli co się działo, wracają się, bijąc piersi swoje* (ib.). Już nieraz usiłowali protestańci z uczciwą ale słabą wolą połączyć się z Kościołem św., ale nigdy jeszcze nie uczuli takiéj potrzeby, jak dzisiaj. Głównym wyobrazicielem tego ruchu między protestantami w Prusiech jest znany prof. Henryk Leo. Jeszcze na początku zesztego roku pisał w swoim dzienniku *Hallisches Volksblatt*: „Poczekajmy, czy też Kościół katolicki, który teraz ma przejść przez próby, jest jeszcze rzeczywiście potęgą.“ Późniéj, widząc wspaniałą wysokość biskupów i duchowieństwa we Włoszech, tak się odezwał: „Każdy chrześcijanin ewangelik powinienby uczuć pewien rodzaj zazdrości, widząc tylu biskupów, kanoników i księży stawających odważnie przed sądami piemonckiemi dla tego, że nie chcieli śpiewać *Te Deum* na uczczenie rabunku i kradzieży. Kiedyż nasze kościoły, przez władzę świecką skrępowane, ujrzą się pocieszone podobném wyznaniem radzców Konsystorskich, superintendentów i pastorów?“ A nieco późniéj napisał: „Zwróćmy oczy nasze ku Włochom. Prześladowanie, jakie tam Piemont uorganizował, napadło najprzód na to, co należy do formy tylko zewnętrznéj Kościoła, n. p. posiadłości duchowne i panowanie doczesne Papieża; ale rzeczywiście najazd ten skierowany był przeciw Jego władzy duchownéj. Bo dla świata katolickiego Papież jest zastępcą Chrystusa Pana. Więc Katolicy, powstając dzisiaj przeciw władzy Biskupa rzymskiego, chociażby tylko po prostu przeciw Jego władzy doczesnéj, buntują się przeciw panowaniu i władzy samego Chrystusa Pana. Kto nie chce Papieża, ten nie chce Jezusa Chrystusa; ci katolicy tylko tę alternatywę przyjąć muszą: albo przyjąć Papieża i Chrystusa Pana, albo nie uznać ani jednego ani drugiego, a przez to samo przestać być katolikami. Od dziesięciu wieków uczy historya, że Papież politycznie zależny od innego władzcy, jużby nie był piastunem pełności władzy apostolskiéj. W obronie to téj niepodległości apostolskiéj powstał świat katolicki, protestując jednomyślnie przez usta Biskupów, duchowieństwa i (z małemi wyjątkami) ludów; w obronie to téj zasady powstało święto piętrze; a młodzi i odważni wojownicy pod wodzą dzielnego Lamoriciera zaciągnęli się pod znaki papiezkie... Jeśli Kościół katolicki w dzisiejszém utrapieniu, o własnych siłach i środkach zdoła się z tego wyzwolić; to żywioł rewolucyjny otrzyma przez to cios, jaki go nawet w r. 1848. nie spotkał przez gwałtowne przytłumienie, a dla Kościoła Katolickiego takim to będzie tryumfem, jakiego od 5ciu wieków nie odniósł. Na upadku Papieża tylko niedowiarstwo i bezbożność zyskają, prawdziny protestantyzm tylko szkodę z tego odniesie.“ A daléj, uznając słuszność prawa papiezkiego, i dobroć jego przyznając, uczony prof. pisze: „Ale na nieszczęście pewna liczba naszych współwyznawców protestanckich powtarza to, co im zaśpiewają żydowskie dzienniki. Z przyjemnością patrzą na upokorzenie Papieża, radują się z upadku Babylonu. Co do nas, nie chcemy tych uprzedzeń podsycać, i oświadczamy, że i tu jeszcze pod płaszczykiem cnoty ukrywa się złość i kłamstwo. Obowiązkiem naszym jest protestować przeciw niesprawiedliwości.... Złe środki nigdy nie będą miały dobrego końca; a walka ta mająca za sprzymierzeńców rewolucyą i zdradę, te środki niegodziwe i przeklę te, zły koniec mieć musi.“ Jeszcze w lipcowym numerze wołał, że ludzie przekręcają środki zbawienia, jakie im Bóg podał. „Pan Jezus, Syn Boży, są jego słowa, *chciał mieć jeden tylko kościół,... a nie dwa albo trzy albo więcéj* w rozerwaniu i rozdwojeniu..., Sam prosił Ojca Niebieskiego o tę jedność, *ażeby wszyscy jedno byli, jako Ty Ojcze wemnie, a ja w Tobie, ażeby i oni w nas jedno byli, iżby świat uwierzył, żeś Ty ich posłał.*“ „Niczego nie szczędził, aleśmy nie dotrzymali powierzonéj sobie cząstki, jak to naocznie widzimy. Bo Chrześcijaństwo nie jest jedno, jednym Kościołem, lecz rozdzielone jest i rozerwane, co jest wbrew woli Chrystusa Pana.... Dla tego też to tak mało błogosławieństwa jest na dziele ewanieliczném, gdzie tylko spojrzymy, czy to wpośród nas czy wśród pogan, *bo nie jesteśmy Jedno*.... Któż w takim stanie nie uczuje obosiecznéj i szpik kości przenikającéj siły Słowa Pańskiego, przekonywającego nas, że nie czynimy woli Jego? — Czyż wola nasza ma pozostać co do tego w przeciwieństwie z wolą sędziego naszego i Króla? Niech nas Bóg zachowa od tego. Ale cóż robić? W dawniejszych i nowszych czasach usiłowano *połączyć* rozdzielone Kościoły; ale to połączenie czyniono ogniem i mieczem, ramieniem cielesném albo delikatnemi sztukami i namową, albo zobopólną nienawiścią: nietrwałością i niebłogosławieństwem swojém pokazały te usiłowania, że w takich sprawach próżną jest i zła wszelka robota ludzka. Myśli Boże nie są naszemi myślami, a drogi nasze nie są Jego drogami. Cóż więc powinniśmy czynić, ażeby wola nasza zgadzała się w tém z Jego wolą, i żebyśmy nie na drodze ludzkiéj mądrości i nowych herezyi walczyli za chorągiew *Jego jedności?* Sam to nam powiedział: *„Gdzie dwóch albo trzech prosić będzie w Imię moje, damim.*“ Tak, wiemy, że, o cokolwiek prosić będziemy podług woli Jego, że nas wysłucha. Dla tego będziemy codziennie prosić Boga szczerze i gorąco, żeby jedność Kościoła przywrócić raczył, przeto też powinniśmy być jednymi między sobą, żebyśmy tego dostąpić mogli. Taka jest wola Jego, i tę też czynić powinniśmy. Jużeśmy wieki walczyli, szukając przez to Jedności,.... ale ztąd, jak to świadczy historya, nigdy nie powstało połączenie. Bo taka walka, chociaż nie powinna ustawać przeciw błędowi, nie ma obietnicy Pańskiéj; ale modlitwa ją ma. Dla tego wiele pokoleń pomarło w téj walce, a pojednania w Panu i w prawdzie nie znalazło. *Zaiste bliżéj byśmy byli tego pojednania*, niż jesteśmy, gdyby się *oni* byli o nie modlili. Czego więc *oni zaniedbali*, to my tém gorliwiéj *czynić powinniśmy*, nie tylko dla Kościoła i potomków naszych, ale dla tego, że wiemy, iż *taka jest wola Boża*: „Między Katolikami powstał związek Sgo Piotra w celu modlenia się o połączenie odpadłych Chrześcyan.... Czyż mamy pozwolić, żeby nas przewyższyli nasi rzymscy i greccy współchrześcijanie? — i widząc ich na prawdziwéj, ewangelicznéj drodze, nie mamyż zapalać się raczéj do równego zapału? Czyż i my nie powinniśmy się łączyć między sobą, ażeby tą jedne modlitwę zanosić razem do Pana? Wiele związków powstaje dla spraw duchownych i świeckich, dla czego nie ma być związku dla modlitwy, i to dla modlitwy, przez którą wszyscy razem prosimy?.... Zjednoczenie w modlitwie już jest połączeniem.“

21. i 22. Września zjechali się katolicy i protestańci w tym celu na naradę do Erfurtu. Ze strony katolickiéj byli reprezentantami Hr. K. Stolberg i Ks. Michaelis redaktor przeglądu: *Natur und Offenbarung*, Protestantów reprezentowali Dr. Leo i Dr. Bindewald prof. berliński i inni pozytywiści protestanccy. Jak się można było spodziewać, dzienniki racyonalistyczne, masońskie i żydowskie uderzyły w niebogłosy. *Gazeta Krzyżowa* tak się oświadczyła: „Myśmy bronili i bronimy stolicy papiezkiéj przeciw gwałtom rewolucyjnym, przeciw zdradzie własnych jéj dzieci, ale nie z pobudek religijnych, i położenie nasze względem Kościoła katolickiego jest zawsze to samo.“

Od czasu jak loża wolnomularska zawładnęła w Prusiech, wyznawcy staroluterscy zostali upokorzeni i większą ku kościołowi okazują skłonność. Ufamy w Bogu, że przyjdzie czas, kiedy podadzą rękę na grobie Śgo Piotra do zgody. Tę nadzieję nieraz powtarzały dzienniki i pisma katolickie a wypadki ją potwierdzały. Na Sląsku n. p. i po innych miejscach, pastorowie protestanccy odmawiają publicznie pacierze za Ojca Sgo i sprawę świętą, któréj broni jest nawet wielu takich, co się każą modlić żeby Bóg pobłogosławić raczył usiłowania połączenia protestantów z kolikami. *Kreuzzeitung* sprzyjała z początku temu związkowi, jakeśmy to wyżéj wspomnieli! ale w ostatnich czasach, dziennik ten przestraszony ruchem, jaki się objawia między protestantami, w No. 262 i 264 poczynił zastrzeżenia i surowo krytykuje niektóre artykuły dziennika rzymskiego. Oświadcza, że protestańci, broniąc zasad zachowawczych ze stanowiska prawa, polityki i religii, stawając po stronie Papieża w obecnéj walce, nie myśleli okazywać przez to chęci i woli nawrócenia się. My wiemy i wierzymy, że nawrócenie jest dziełem łaski Boskiéj, a nie wynikiem skłonności osobistych. Szaweł żadnego nie miał pociągu do chrześcijaństwa; a łaska Boska potrafiła zrobić z niego Pawła. Pomimo zastrzeżeń *Gazety krzyżowéj* nie przestaniemy mieć nadziei, że miłosierdzie Boże w nadmiarze niedoli i klęsk teraźniejszych i przyszłych, zgotowało środek, który położy koniec rozerwaniu. Nie zadługo będzie to sprawą polityczną pierwszego rządu dla Niemiec usunąć powód tego rozerwania.

SKŁADKA NA BULGAROW.

Adolf Koczorowski Tal. 10. — X. F. X. Malinowski Tal. 2. — X. Laurentowski Tal. 1. — Felix Wize Tal. 1. — X. Bączkiewicz Tal. 1. — X. Sąchocki Tal. 1. — X. Szymański Srg. 10. — X. Perużyński Srg. 10. — H. Bibrowicz Tal. 1. — J. Humpiński Tal. 1. — Marynia B. ze skarbonki Tal. 1. — X. Lewandowski z Jarocina Tal. 2. — X. Świętek z Kluczborku na Szląsku Tal. 1. — J. Pluciński Tal. 1.—Z dekantu Poznańskiego przez X. Dziekana Ziętkiewicza zebrano 30. Tal. 10. Srg. — X Zientkiewicz 3. Tal. X. Bażyński 3. Tal. — X. Amman 2. Tal. — X. Kiliński 2. Tal. X. Pędziński 2. Tal. — X. Zenkteler 1. Tal. — X. Zawadzki 1. Tal. — X. Kamieński 2. Tal. — X. J. Migdalski 1. Tal. — X Dalski 1. Tal. — X. Lekszycki 1 Tal. — X. Nitschke 1. Tal. — X. Raatz 1. Tal. — X. Kasprowicz 1. Tal. — X. Delert 1. Tal.— X. Stamm 15. Srg. — X. Petke 10. Srg. —X. Poszwiński 15. Srg. X. Ronke 1. Tal. — X. N. T. . . . . . 15. Srg. — X. Koźmian 2. Tal. — X. T. Kłoniecki 15. Srg. — X. M. Dalkowski 15. Srg. — X. W. Wojczyński 15. Srg. — X Ołyński 1. Tal — Daléj złożyli a mianowicie: X. Chybicki z Wirów 2. Tal. — X. Jankowski ze Srebrnéjgóry 3. Tal. — N. N. i Maryański z Trzemeszna 2. Tal. Razem 61. Talarów. — Dawniejsza składka 5. Talarów.—Summa 66. Talarów. —

Właściciel i wydawca odpowiedzialny X. Prusinowski. — Czcionkami Augustyna Schmaedickego.